CZWARTEK

PIĘCIU MŁODYCH BOHATERÓW WALCZY O ŻYCIE CAŁEJ KIRGISKIEJ WIOSKI!

DZIŚ NA STR. 8 ROZPOCZYNAMY DRUK NOWEJ POWIEŚCI

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 27 3 MARCA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Fot. T. Kłosowski

By nie zachmurzyło się nad tą doliną...

Zostawmy Rymanów Zdrój dzieciom!

Słońce, mróz, ośnieżone jodły i świerki na stokach zamczyska i Żabiej. Takiej pogody jak w Rymanowie nie było chyba tego dnia nigdzie w Polsce. Tu jest ona czymś zwyczajnym, bo uzdrowisko leży w obszarze najmniejszego w kraju zachmurzenia. Zimy śnieżne i mroźne, lata pogodne i ciepłe, powietrze wciąż jeszcze żywiczne i czyste, choć też już nieco zadymiane przez istniejące kotłownie. Wspaniały klimat i tutejsze wody, zawierające sód, potas, brom i – co dziś uważa się za jeszcze ważniejsze – mikroelementy w postaci magnezu, miedzi i innych metali, złożyły się na warunki idealnie sprzyjające powstaniu uzdrowiska. Istnieje ono od stu lat i prawie tak samo długo jest uzdrowiskiem dziecięcym. Czy pozostanie nim nadal?

Dokończenie na str. 3

Mecz Kosmos – Ziemia zakończony remisem

ZSRR (PAP). Pierwszy w historii mecz szachowy w kosmosie rozegrany został na pokładzie statku kosmicznego „Sojuz-9". Stan nieważkości panujący w kabinie pojazdu wymagał użycia do gry specjalnie skonstruowanej szachownicy. Przeciwnikami kosmonautów byli ich koledzy siedzący nad zwykłą szachownicą, w zwykłych, ziemskich warunkach. „Nad siódmym ruchem Ziemia dosyć długo zastanawiała się – wspomina jeden z kosmicznych graczy – przypomniałem więc, że w czasie gdy oczekiwaliśmy na decyzję partnerów przelecieliśmy „drobne" 1000 kilometrów". Po 38 ruchach ten niezwykły mecz Kosmos contra Ziemia zakończył się remisem. **(mh)**

Z SERCEM W OKNIE

POZNAŃ (HSI). Harcerska akcja pomocy dla ludzi starszych i chorych objęła swym zasięgiem cały kraj. W wielu oknach poznańskich osiedli na Winogradach i Ratajach widać wystawione duże serca. Znak to dla harcerzy, iż mieszkańcy ze względu na podeszły wiek lub chorobę potrzebują pomocy. Opiekunowie reagują błyskawicznie – dokonują zakupów, sprzątają mieszkania, serdecznym uśmiechem wnoszą domom radość i słońce. **(mh)**

Najstarszy kibic świata?

Za najstarszego kibica piłkarskiego na świecie uznano 88-letniego mieszkańca Manchesteru – **Richarda Jonesa**. Ten sędziwy miłośnik popularnej „nogi" od 77 lat kibicuje swojej drużynie Manchester United – nie opuściwszy ani jednego meczu.

Kierownictwo klubu uhonorowało go przed laty kartą wolnego wstępu na wszystkie mecze tej drużyny.

A swoją drogą ciekawe czy nasze 70-letnie kluby – Wisła i Cracovia – mogą się poszczycić równie wiernymi kibicami. **(rat)**

FRAJDA Z „MELEKSEM"

czyli jeszcze raz o zimowych feriach

WARSZAWA (HSI). Przy MDK „Muranów" działa znane warszawskim harcerzom miasteczko ruchu drogowego. W czasie ostatnich ferii zimowych tłumnie odwiedzali je uczestnicy zlokalizowanych w stolicy harcerskich zimowisk z całej Polski – wśród nich sporo członków drużyn o specjalności MSR. W porozumieniu ze Stołeczną Komendą MO dla gości przygotowano specjalny program. Harcerze z niewielkich nierzadko miejscowości mieli okazję poznać problemy ruchu drogowego i jego bezpieczeństwa w warunkach wielkomiejskich. Teoretycznie – w czasie wykładów i praktycznie – jeżdżąc po miasteczku „Meleksami". **(ap)**

Fot. **Marek Szymański**

CO DALEJ ÓSMA KLASO?

DZIŚ TELEFON 21-47-06 ODPOWIADA NA PYTANIA

Przypominamy: dziś od godz. 15,00 do 17,00 w redakcji „ŚM" (Warszawa) czynny jest telefon dla ósmoklasistów, którzy mają kłopoty z wyborem zawodu. Podajemy adresy interesujących Was szkół. Wyjaśniamy wątpliwości. Staramy się doradzić i pomóc w podjęciu decyzji.

Jeśli jeszcze się wahasz zadzwoń!

O tym warto wiedzieć:

Stoi na stacji lokomotywa...

Otóż właśnie, że już nie będzie stała, a przynajmniej taka, z której „pot spływa" – czyli parowóz. Do roku 1980 ilość lokomotyw parowych w PKP zostanie ograniczona do minimum. Jest to jeden z punktów opracowanego programu dalszego rozwoju i modernizacji naszych kolei na najbliższe 4 lata. Wiemy wszyscy doskonale, bo często odczuwamy to na własnej skórze, jakie trudności przeżywa nasza kolej i jakie znaczenie dla gospodarki narodowej ma szybki i terminowy transport. A zadania PKP rosną. I tak w roku 1980 nasze koleje mają przewieźć 1,2 mld pasażerów i 535 mln ton towarów, czyli o 92 mln pasażerów i 81,5 mln ton ładunków więcej niż w roku 1975. Co robi się, aby PKP dały sobie radę z tak znacznym wzrostem przewozów?

Organizacja: przewozy towarów będą realizowane w coraz większym stopniu pociągami jadącymi w zwartych składach od początku do celu podróży, bez rozładunków po drodze. Prace ładunkowe odbywać się będą na wybranych stacjach, wyposażonych w mechaniczne urządzenia.

Tabor: PKP otrzyma ponad 740 lokomotyw elektrycznych oraz 1660 spalinowych. Dla linii elektrycznych dostarczonych będzie 430 specjalnych zespołów pociągów. Ponadto na szyny wyjedzie 3440 nowych wagonów osobowych, tym samym przybędzie około 144 tysiące miejsc siedzących. Nie oznacza to jednak, że w pociągach zrobi się dużo luźniej – potrzeby są ogromne. Wagonów towarowych PKP otrzyma 71 tysięcy, przeważnie 4 i 6-osiowych o ładowności od 60 do 100 ton każdy.

Modernizacja: na remonty kapitalne przyznano kolei w tym planie 5-letnim ponad 60 mld złotych, blisko 40 proc. więcej niż w minionej pięciolatce. Tabor kolejowy zostanie wyposażony w radiotelefony, nowoczesne urządzenia hamulcowe itp. Zostanie wymienionych torów o łącznej długości około 10 tys. kilometrów. Przebudowanych będzie wiele dworców, wagonowni, lokomotywowni itp., wymienionych będzie około 22,5 mln podkładów.

Inwestycje: do 1980 r. zbudowanych zostanie 670 km nowych linii i ułożonych ponad 500 km drugich torów. Przyspieszy się jeszcze tempo elektryfikacji linii, które obejmie 2100 km.

Wszystko to ma na celu umożliwienie PKP, nadążenia za rosnącymi zadaniami. (jk)

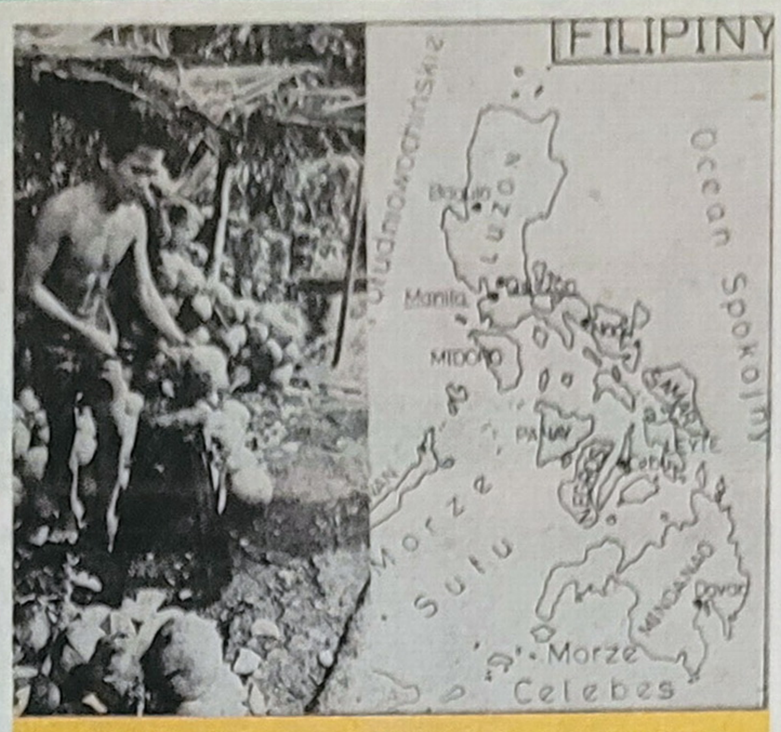

POSZUKIWANIE WŁASNEJ DROGI

Od kilku lat na Filipinach, które obejmują archipelag ponad 7 tysięcy wysp i wysepek, dokonują się ważne zmiany. Szczególnie stały się one widoczne w ostatnich kilku miesiącach. Spośród mnogości filipińskich problemów przedstawiamy tylko dwa, nad rozwiązaniem których biedzi się rząd w Manili na czele z prezydentem Ferdinandem Marcosem. Pierwszy z nich to sprawa dalszego losu amerykańskich baz wojskowych, drugi – dotyczy porozumienia z muzułmańskimi separatystami, działającymi na południu kraju.

Nowożytna historia Filipin, jeśli tak można powiedzieć, liczy około 400 lat i zaczyna się w momencie zawładnięcia archipelagiem przez Hiszpanię. Czas panowania hiszpańskiego trwał prawie do końca ubiegłego stulecia. Po nich „opiekę" nad wyspami przejęły Stany Zjednoczone. Dopiero w 1946 roku, z woli USA, powstała niepodległa Republika Filipin. Ale Amerykanie z wysp nie odeszli, łączą ich bowiem z Filipinami „szczególne więzy przyjaźni" usankcjonowane dwustronnymi układami. Wydaje się jednak, że więzy te mogą poważnie się rozluźnić. Szczególnie dotyczy to porozumienia w sprawie amerykańskich baz wojskowych. Mówił o tym prezydent Marcos na dorocznym spotkaniu absolwentów Uniwersytetu Filipińskiego: **„Nie możemy uznać porozumienia w sprawie baz ani też amerykańsko-filipińskiego paktu o wzajemnej obronie jako czegoś wiecznego. Mogą one zostać zerwane lub też ich termin ważności może wygasnąć. Chciałbym ponadto wiedzieć jak dalece bazy przyczyniają się do ochrony interesów Filipin, a nie tylko interesów ściśle amerykańskich."**

Jak na przywódcę kraju, który od prawie 80 lat zachował ścisłe, prawie braterskie więzi z Waszyngtonem, są to bardzo mocne słowa.

Filipiny mają dla Stanów Zjednoczonych pierwszorzędne znaczenie. I to z dwóch powodów. Po pierwsze: są jednym z głównych ogniw w łańcuchu baz wojskowych, od Pacyfiku aż po Tajwan. Około 15 tys. amerykańskich żołnierzy stale stacjonuje w 5 bazach filipińskich, posiadających status eksterytorialności. Po drugie: dla amerykańskich koncernów i firm (działa ich tu około 800) wyspy są istną kopalnią złota. Eksploatują takie bogactwa naturalne jak: rudę miedzi, żelaza, chromu, uranu a ostatnio również ropę naftową. Ponadto wyspy są dla amerykańskiego przemysłu ogromnym rynkiem zbytu. Niemal wszystkie artykuły powszechnego użytku produkowane są na amerykańskiej licencji lub sprowadzane ze Stanów Zjednoczonych. **„Kiedy przejeżdża się przez ośrodki przemysłowe** – pisze francuski dziennikarz Alain Bouc – **nietrudno dostrzec, że na 10 przedsiębiorstw amerykańskich lub japońskich, tylko jedno jest filipińskie".**

Wypowiedzi prezydenta Marcosa, a także inne posunięcia rządu świadczą o tym, iż kraj ten poszukuje nowych dróg, które zapewniłyby Filipinom większą samodzielność ekonomiczną i polityczną. Pierwsze kroki już zostały zrobione. Filipiny nawiązały ściślejszą współpracę, przede wszystkim z sąsiadami, z Krajami Trzeciego Świata a także z państwami socjalistycznymi. Powoli, ale systematycznie, prezydent Marcos wyprowadza swój kraj spod amerykańskich skrzydeł na szersze wody światowej polityki i współpracy.

Drugim, nie mniej ważnym problemem dla Filipin to sprawa mniejszości narodowej wyznania muzułmańskiego, zamieszkującej południowe wyspy archipelagu, która z bronią w ręku walczy o samodzielność. (Według źródeł oficjalnych jest ich 2 mln a nieoficjalnych – 4 mln, na ogólną liczbę 40 mln mieszkańców całego kraju). Walka ta ma zresztą wielowiekową tradycję i początkami sięga hiszpańskiej kolonizacji. Wtedy na południu archipelagu istniały niepodległe państwa Sulu i Magindanau, które nigdy nie uznały zwierzchności Madrytu i przez 200 lat prowadziły walkę o utrzymanie swej niepodległości. Również Amerykanom nie udało się w pełni rozciągnąć kontroli na tereny opanowane przez separatystów muzułmańskich. Te same kłopoty z południowymi prowincjami odziedziczyła również niepodległa Republika Filipin. Walki, ze zmiennym nasileniem, trwają od lat. Pochłonęły już tysiące ofiar. W minionym roku pojawił się jednak cień nadziei na rozwiązanie konfliktu.

Głównym inicjatorem pojednania między muzułmańskim południem a katolicką północą jest przywódca libijski, płk. Muammar Kadafi. Pierwszy krok ułatwiający obu stronom drogę w tym kierunku stworzył przypadek. Otóż w sierpniu ub. roku, południowe regiony Filipin, a więc tam gdzie działa muzułmańska partyzantka Frontu Wyzwolenia MORO, nawiedziło silne trzęsienie ziemi i powódź. Zginęło wówczas ponad 8 tys. osób. Był to pretekst do przybycia na miejsce katastrofy przedstawicieli państw muzułmańskich, m. in. z Somali, Libii, Senegalu, Arabii Saudyjskiej, aby ocenić szkody. Głównie jednak chodziło o nawiązanie kontaktu z rządem prezydenta Marcosa. I rzeczywiście doszło do takiego spotkania, które – o dziwo – przebiegało w bardzo przyjacielskiej atmosferze. Kadafi zaprosił nawet prezydenta Marcosa do złożenia wizyty w Tripolisie. Ponadto oba kraje – Libia i Filipiny – postanowiły nawiązać stosunki dyplomatyczne.

W wyniku mediacji płk. Kadafiego rząd w Manili zgodził się na rozmowy z przywódcami Frontu Wyzwolenia MORO i w grudniu ub. roku podpisane zostało wstępne porozumienie.

Zakłada ono zniesienie stanu wyjątkowego w 13 prowincjach na południu, które ewentualnie mają uzyskać autonomię. Jeden z paragrafów stwierdza, iż w rejonach tych ma zostać wprowadzona amnestia dla wszystkich więźniów politycznych. Kluczowym problemem pozostaje nadal zasięg autonomii. Prezydent Marcos zaproponował przeprowadzenie w prowincjach zamieszkanych przez większość muzułmańską referendum. Wynik głosowania ma zadecydować o wielkości obszaru autonomicznego. Porozumienie wstępne nie wyjaśnia jednak, jak daleko sięgać będą uprawnienia regionalnego zgromadzenia, jak wyglądać będzie kontrola – ze strony Manili – władz muzułmańskich w administracji, szkolnictwie i sądownictwie. Nie wiadomo również co stanie się z oddziałami wojskowymi rządu centralnego, stacjonującymi obecnie – w liczbie 40 tysięcy – na tych terenach.

Istnieje jeszcze wiele innych „niewiadomych" w tej trudnej sprawie. Jedno wszak jest pewne – Front Wyzwolenia MORO chciałby pełnej autonomii, a rząd prezydenta Marcosa proponuje wprawdzie samodzielność, ale bardzo ograniczoną. Czy muzułmanie zgodzą się na to, pokaże najbliższa przyszłość.

ST. BOROWIECKI
Fot. CAF

By bajkę przekuć w czyny

W samolocie z Moskwy do Ułan Bator zajmowaliśmy trzy sąsiednie miejsca: Anatolij Aleksandrowicz – dyrektor departamentu z moskiewskiego ministerstwa, Wasia – robotnik z niewielkiej nadwołżańskiej miejscowości i ja. Wasia mocno przeżywał swą pierwszą podróż za granicę – jego zakład budował w Mongolii jakiś obiekt – i zamęczał Anatolija dziesiątkami pytań. Tamten odpowiadał cierpliwie, doradzał w tonie przyjacielskim. Sądziłem, że są starymi znajomymi. Okazało się, że poznali się w samolocie. Gdy z lotniska w Ułan Bator pojechałem do miasta, Anatolij jeszcze tam pozostał, by pomóc Wasi odnaleźć kogo trzeba i trafić pod wskazany adres.

Niby nic nadzwyczajnego a jednak – mocniej niż wiele innych wspomnień z podróży po Związku Radzieckim – ta właśnie historia utkwiła mi w pamięci. Ważny człowiek ze stolicy opiekujący się jak młodszym bratem poznanym przed kilkoma godzinami majstrem z prowincjonalnego miasteczka. Czy mogłoby się to zdarzyć, gdyby wcześniej – 60 lat mija w tym roku – nie było „dni, które wstrząsnęły światem". Tak określił Wielką Socjalistyczną Rewolucję Październikową amerykański dziennikarz, John Reed.

Te dni – a myślę, że to jedna z najważniejszych miar ich wielkości – zbliżyły człowieka do człowieka, skróciły drogę z małych miasteczek do wielkich metropolii. Można oczywiście mierzyć wielkość Rewolucji Październikowej i innymi miarami. Przedrewolucyjna Rosja wytwarzała jedną dwudziestą piątą światowej produkcji, dziś na ZSRR przypada jedna piąta. Między bajki włożono by wówczas nawet myśl o tym. W tamtej starej Rosji Konstanty Ciołkowski kreślił sobie projekty rakiet, nie wiedząc, czy zainteresują kogoś. Wystarczyło czterdziestu lat po rewolucji, by pierwszy sputnik dotarł w kosmos. Dziś radziecka nauka zajmuje czołowe miejsce w świecie w dziedzinie elektroniki kwantowej, fizyki ciała stałego, energetyki jądrowej, chemii, biologii i badań kosmicznych.

Przez cztery swoje pierwsze lata młoda Republika Rad mogła przeciwstawić potędze starego świata jedynie rewolucyjny zapał i bezgraniczne bohaterstwo. W dwadzieścia parę lat później Kraj Rad zadał główny cios hitlerowskiemu faszyzmowi. Dziś nie można się nie liczyć z potęgą krajów wspólnoty socjalistycznej, rozciągającej się od Władywostoku do Hawany i od Murmańska do Miasta Ho Chi Minha. Zmusza ona do rozwagi tych, którzy chcieliby podnieść rękę na pokój. Tamte październikowe dni zmieniły bieg historii.

Uchwała Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR o obchodach 60 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Polsce przypomina w naszej najnowszej historii – odzyskanie niepodległości w 1918 roku, wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej, wybór socjalistycznej drogi rozwoju. 600 tys. mogił żołnierzy Czerwonej Armii rozsianych po polskiej ziemi, niemi świadkowie tyluż osobistych tragedii radzieckich rodzin – to najmocniejszy dowód tych związków.

Rocznicę Października obchodzić będziemy do końca roku. W projekcie uchwały VI Zjazdu ZHP proponuje się szczepom i drużynom harcerskim: „szerzej rozwijać kontakty z radzieckimi komsomolcami i pionierami, popularyzować w szkole wiedzę o Kraju Rad, upowszechniać zbiorowe członkostwo drużyn w TPPR i rozszerzać współpracę ze szkolnymi Kołami Przyjaciół Związku Radzieckiego".

Było lutowe popołudnie czterdziestego czwartego roku. W odległości dwudziestu paru kilometrów dymił Oświęcim. Kolega przyniósł skądś bardzo zniszczoną, rosyjską płytę. Uruchomiliśmy patefon na korbkę. Spodobała nam się marszowa, bardzo optymistyczna w nastroju piosenka, żałowaliśmy, że nie możemy zrozumieć poszczególnych słów. Znacznie później usłyszałem ją po polsku. Tak się zaczyna: „Nas stworzył wiek, by bajkę przekuć w czyny..."

JERZY MAJKA

Zostawmy Rymanów Zdrój dzieciom!

By nie zachmurzyło się nad tą doliną...

Dokończenie ze str. 1

Powinno pozostać, bo wyniki kuracji dzieci są tu naprawdę znakomite. Zresztą potrzeby dzieci są większe. Już choćby dlatego, że zapadają one na choroby dróg oddechowych, które leczy się tu jak nigdzie w Polsce – znacznie częściej niż dorośli, średnio 9 razy w roku (dorośli 1–2 razy). Więc to im właśnie najbardziej potrzebne są miejsca w sanatoriach.

Tymczasem chmury zbierają się na rymanowskim niebie. Bo choć wiele zrobiło się tu i robi, jednak uzdrowisko przeżywa kłopoty. Jest niedoinwestowane, co stawia pod znakiem zapytania dalszy jego rozwój.

Głos mieszkańca: *Rymanów? Nic się tu od dawna nie dzieje. Nuda i stagnacja. Do tej jedynej restauracji to czasem aż strach wejść. Tam, w mieście, nawet porządnego wychodka nie ma.*

Rymanów szuka więc dróg pomyślnego rozwoju. Widzi swą szansę w dorosłych kuracjuszach. Bo też mają oni swoje, nieraz zamożne, związki zawodowe. Powstaną więc ośrodki zakładowe, a wraz z nimi inne potrzebne obiekty. Przyjdzie zainteresowanie, ożywienie. Słowem cywilizacja.

Jaka będzie jednak cena ucywilizowania tą drogą Rymanowa? Czy ten niespokojny żywioł, jakim są dorośli, którzy lubią przecież różnego rodzaju rozrywki, nie ograniczy możliwości małych pacjentów? *„Wiemy z doświadczeń nie tylko naszych, ale i zagranicznych* – **pisze na łamach „Życia i Nowoczesności" prof. B. Górnicki, prezes Polskiego Tow. Pediatrycznego** – *że uzdrowiska dziecięce, do których wtargnęli dorośli, rychło utraciły swój charakter ośrodków dziecięcych, a sprawy dzieci były stopniowo ograniczane...".*

Powstaje więc trudna sytuacja, bo z jednej strony Rymanów chcąc dobrze służyć kuracjuszom, także tym najmłodszym, musi się rozwijać, a jeżeli rozwinie się w opisany wyżej sposób, może przestać służyć dzieciom. Kółko jakby się zamknęło...

Mówi dyrektor uzdrowiska, lekarz pediatra Władysław Jurczak:

– Nie, Rymanów nie przestanie służyć dzieciom, choć w przyszłości będą one stanowić tylko trzecią część wszystkich kuracjuszy. Dla nich przecież zostaną tu wybudowane najcenniejsze obiekty – nowoczesne sanatorium na 300 łóżek, które ma uzyskać ogrzewanie gazowe, dziecięcy ośrodek rekreacji i rehabilitacji, unikalny nawet w skali światowej. Przy maksymalnej trosce o zachowanie walorów tutejszego środowiska, po stworzeniu ochronnego pasa leśnego o powierzchni 350 ha, dzieci nadal będą miały jak najlepsze warunki w Rymanowie, pomimo jego rozbudowy.

Mówi się, że sąsiedztwo dorosłych i tego wszystkiego, co im towarzyszy, źle odbije się na małych kuracjuszach. Otóż dzieci nie będą miały zbyt wielu okazji do kontaktów z dorosłymi. Dla nich wydzielony zostanie – nazwijmy to tak – sektor dziecięcy, powstanie cała dziecięca dzielnica, głównie w Dolinie Krokusowej, najcenniejszej pod względem klimatycznym. Lesiste wzgórza pod bokiem, będą więc mieli nasi najmłodsi okazję korzystać z tego, co tak bardzo jest im potrzebne – ze spacerów, ruchu na świeżym powietrzu, bez konieczności spotykania dorosłych.

– Panie dyrektorze, potrzeby w zakresie lecznictwa dziecięcego są przecież ogromne. Rymanów jako niewielkie uzdrowisko tylko w części zdoła im sprostać...

– Z pewnością...

– Nawet, gdyby tych 3400 planowanych łóżek oddać wyłącznie dzieciom?

– Nawet wtedy.

– Czy nie należałoby więc poświęcić im większości miejsc? Powiedzmy – dwóch trzecich całej liczby łóżek.

– Sądzę, że plan rzeczywiście wymaga tu modyfikacji. Wskazane byłoby odwrócenie dotychczas przyjmowanych proporcji – niechby więc dzieci stanowiły dwie trzecie liczby kuracjuszy. Dodam, że liczba 3400 łóżek wydaje mi się zbyt znaczna. Należałoby ją zmniejszyć o kilkaset, jeżeli pacjenci mają w pełni korzystać z walorów uzdrowiska. Potrzebne jest też ogrzewanie gazowe – koniecznie! Bo gdyby przyszła centralna, kotłownia będzie opalana węglem, przy północnych wiatrach zapaskudzi nam powietrze w całym Rymanowie!

– Panie dyrektorze, wybitni znawcy zagadnień lecznictwa dziecięcego, którzy wypowiedzieli się na łamach „Życia i Nowoczesności", są zwolennikami koncepcji uzdrowiska zdecydowanie dziecięcego. Mogłaby ona doczekać się realizacji w oparciu o pomoc dużych zakładów pracy. Co pan jako jeden z 12 stale pracujących tu lekarzy sądzi o tej z pewnością najkorzystniejszej dla zdrowia młodego pokolenia koncepcji?

– Jako dyrektor uzdrowiska i lekarz nie mogę być i nie jestem jej przeciwnikiem. Ale jednocześnie chcę być realistą. Opowiem się za tą koncepcją, gdy ujrzę realne szanse jej urzeczywistnienia. A środków na jej realizację na razie praktycznie brak.

Makiety ustawione w gabinecie dyrektora ukazują przyszłe oblicze Rymanowa. Pięknie zapowiada się plan zagospodarowania dziecięcej części uzdrowiska w Dolinie Krokusów. Tu właśnie jeszcze

Dokończenie na str. 6

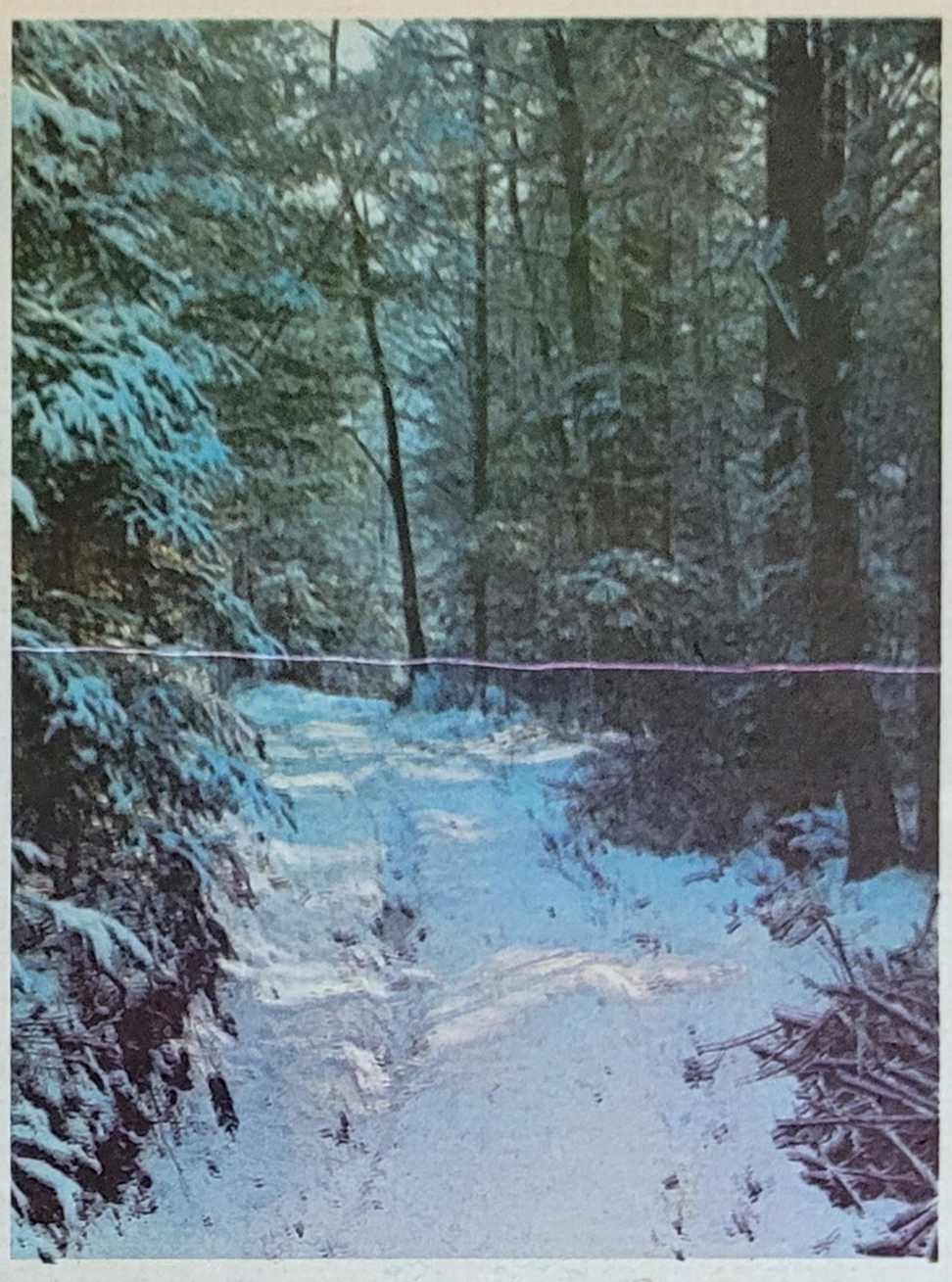

Otaczające Rymanów Zdrój lasy bardzo korzystnie wpływają na klimat. Dlatego też nie prowadzi się tu dziś żadnych większych wyrębów.

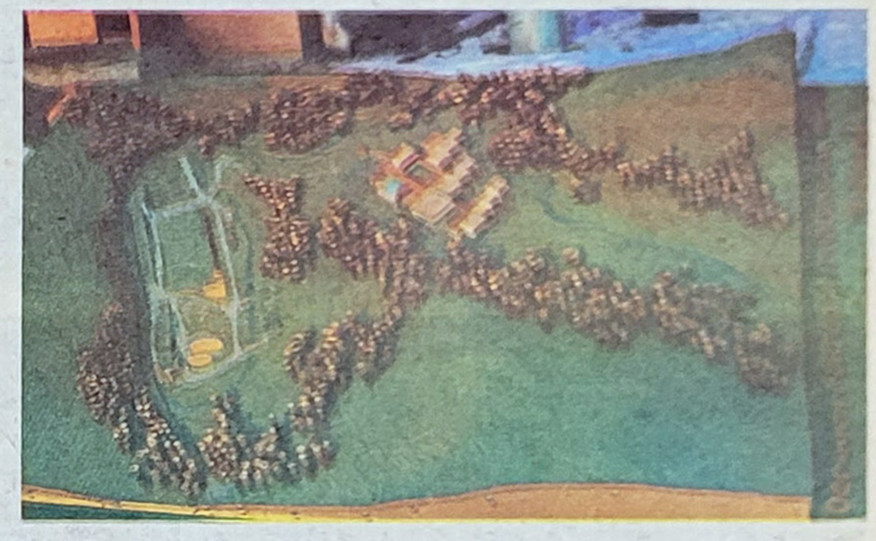

Oto projekt dziecięcego centrum rekreacyjno-rehabilitacyjnego. Fundatorem tego unikalnego obiektu jest CRZZ współdziałająca z WRZZ w Krośnie. Baseny, place zabaw, boiska pozwolą w pełni wykorzystać walory tutejszego klimatu, a gdy pogoda nie dopisze, równie korzystne warunki znajdą kuracjusze pod dachem. Otaczająca całość „palisada" symbolizuje las, ale w rzeczywistości nie tak on będzie wyglądał; przewiduje się utworzenie ochronnego pasa leśnego o powierzchni 350 ha.

Fot. **T. Kłosowski**

Dokąd oni tak spieszą? Oczywiście do jednego z punktów skupu surowców wtórnych. Uzyskane za złom i makulaturę pieniądze pozwolą im zrealizować pasjonujące plany...
Oto adresy spółdzielni prowadzących skup surowców wtórnych, które udzielą wyczerpujących informacji:

1. Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych, 15-502 Białystok, ul. Plażowa 2
2. Spółdzielnia Pracy „Surowiec", 85-685 Bydgoszcz, ul. Zaświat
3. Spółdzielnia Pracy „Złomowiec", 80-265 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Kościuszki 2a
4. Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych, 40-083 Katowice, ul. Zabrska 7/9
5. Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych „Złomowiec", 41-500 Chorzów, ul. Dzierżyńskiego 60
6. Spółdzielnia Pracy Zbiornica i Sortownia Złomu i Odpadów Użytkowych, 44-101 Gliwice, ul. Zwycięstwa 13
7. Spółdzielnia Pracy „Surowiec", 91-063 Łódź, ul. Zachodnia 44
8. Zbiornica Surowców Wtórnych Spółdzielnia Pracy „Oszczędność", 20-209 Lublin, ul. Nałgiewska 4b
9. Spółdzielnia Pracy „Złom-Stal" Składnica Surowców Wtórnych i Przemysłowych, 31-010 Kraków, ul. Rynek Główny
10. Spółdzielnia Pracy Skupu Surowców Wtórnych „Oszczędność", 10-406 Olsztyn, ul. Lubelska 23
11. Spółdzielnia pracy „Surmet", 61-483 Poznań, ul. Drużynowa 3
12. Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych „Surowiec" 71-600 Szczecin, ul. Parkowa 5
13. Spółdzielnia Pracy Wtórnych Surowców Hutniczych i Papierniczych, 03-427 Warszawa, ul. Stalowa 6
14. Wojewódzka Spółdzielnia Pracy „Surmet", 50-954 Wrocław, Plac Wróblewskiego
15. Wojewódzka Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych, 42-200 Częstochowa, ul. Piastowska 91
16. Wojewódzka Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych, 82-300 Elbląg, ul. Dojazdowa
17. Spółdzielnia Pracy Surowców Wtórnych, 43-300 Bielsko-Biała, ul. Gerszona Bogena-Dua 45
18. Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy, 96-100 Skierniewice, ul. Okrzei 12
19. Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Pile z siedzibą w Chodzieży, 04-800 Chodzież, ul. Bosa 2
20. Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy, 33-100 Tarnów, ul. Nowo-Dąbrowka 8
21. Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Lesznie z siedzibą w Gostyniu, 63-800 Gostyń, ul. Nowe Wrota 4

K-10

CZSP

CENTRALNY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

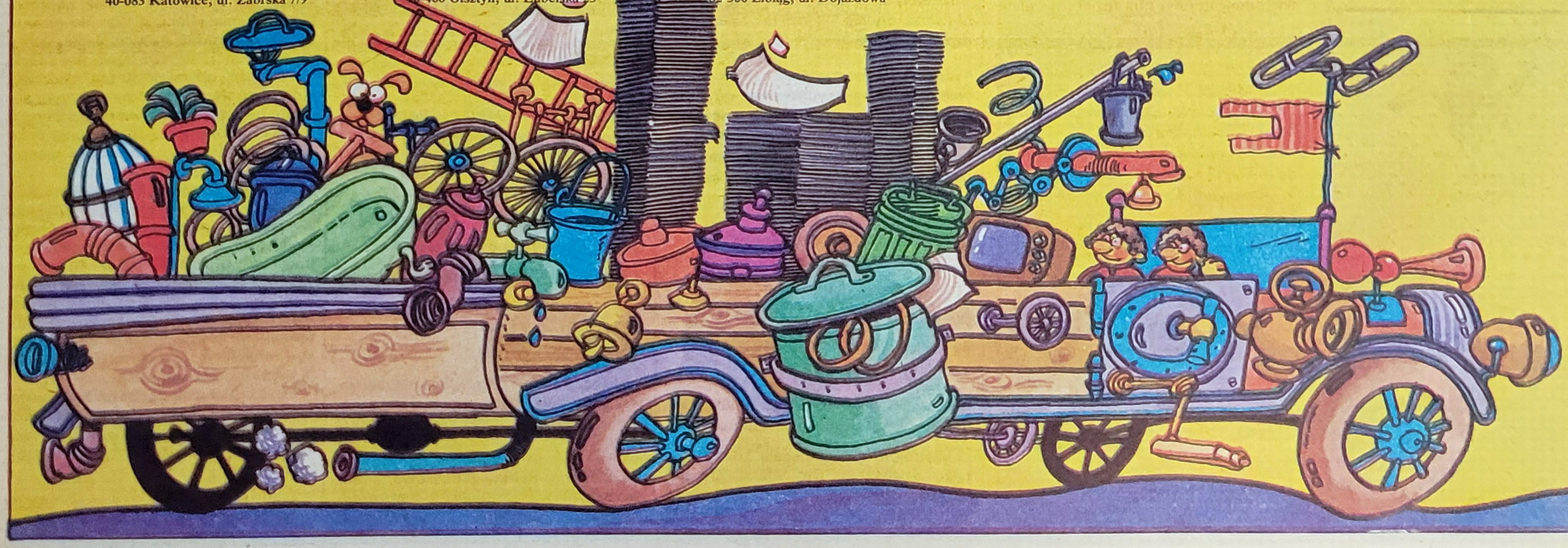

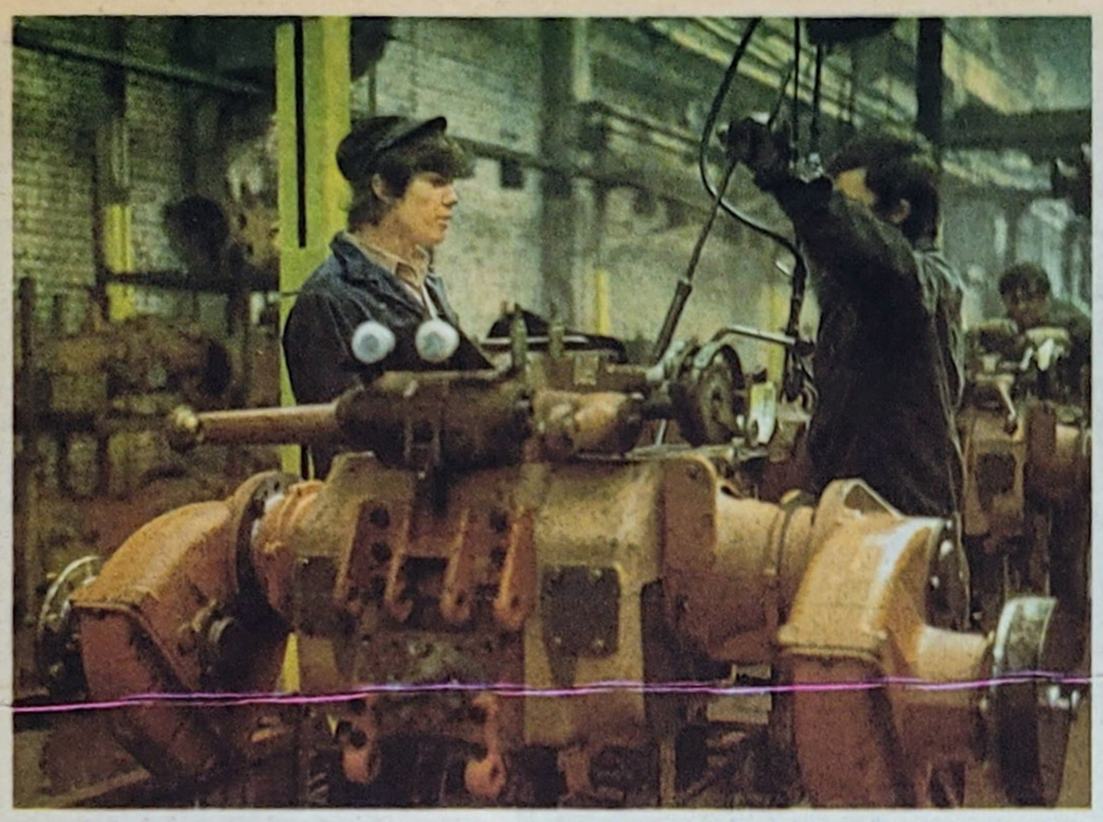

„URSUS" – znaczy siła

Przede wszystkim siła dla rolnictwa. O tym, że dobre traktory są niezbędne do prac polowych, w ogrodnictwie, warzywnictwie – wie każdy. Ale na te pojazdy czeka także transport, budownictwo, leśnictwo, a nawet górnictwo. Ciągników musi być więc coraz więcej.

Ursus jest miastem, które swój rozwój zawdzięcza produkcji traktorów. Od czasu, kiedy fabrykę opuszczały na żelaznych kołach pierwsze powojenne traktory C-45, dużo się zmieniło. Jak w każdym rozwijającym się zakładzie. Ale teraz wyrasta tu właściwie drugi Ursus. Budowana od podstaw nowa fabryka, w której w 1980 roku zmontuje się już 75 tys. ciągników licencyjnych na podstawie umowy z brytyjską firmą Massey-Ferguson-Perkins.

Oprócz nich będą nadal produkowane ciężkie traktory U-1204 w kooperacji z Czechosłowacją, a również rodzina polskich ciągników C-385. Możecie je obejrzeć na naszych zdjęciach. **(ap)**

Fot. **Jacek Łopuszyński**

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

Smutek przez duże i małe „S"

Dostałem taki list:

„Nigdy nie pisałam wierszy, dziś jednak po odrobieniu lekcji wzięłam czystą kartkę i długopis, by wyrazić swoją opinię na temat Miłości. Piszę „Miłość" przez duże „M", gdyż jest to uczucie wzniosłe, choć nie pozbawione goryczy.

Ale jak napisać wiersz, skoro nigdy tego nie robiłam? Nie wiedziałam, jak zacząć... Po kilku przeróbkach wygląda on tak:

Jak wierzba płaczka
Chyląca się
Nad jeziorem Rozczarowań
We mgle nadziei
Żegnana wieczorem
Łzą smutku
Rano
Witana blaskiem słońca
Wstawała Miłość
By znów cierpieć

Niestety teraz zastanawiam się, czy jest to wiersz, czy nie – a jeśli tak, to czy bardzo słaby?"

Ja również mam wątpliwości. Postanowiłem go jednak wydrukować, gdyż podobnych wierszy otrzymałem już dużo. Są one wszystkie bardzo smutne, pełne melancholii i zgorzknienia, a nawet bezdennej rozpaczy. **Alicja z Grójca** pisze na przykład w utworze „Róża":

Róże jak serca czerwone
Róże mogą być ścięte
A serca? – zranione
Nietrudno róże ściąć
Wystarczy ostry nóż
Lecz jak trudno jest żyć
Gdy w sercu rana tkwi już!

Nastrojom takim ulegają zresztą nie tylko dziewczęta. Oto wiersz **Krzyśka z Łodzi**:

ONA

Byłem szczęśliwy, byłem normalny
Dopóki nie przyszła Ona
A teraz chodzę jakby umarły
Czuję, że wkrótce skonam
Ona mną rządzi, Ona mnie karze
Ona – wciąż Ona i Ona
Przebacz mi Boże, jej przebacz także
Przebacz, gdyż Ona szalona

★

No cóż, miłość rzeczywiście nie zawsze jest szczęśliwa, często przynosi rozczarowanie i ból. Chwytacie wtedy za pióro i „wylewacie łzy" na papier. Nierzadko jest to początek Waszego poezjowania – jak **Lidki** czy **Renaty z Buszowa**, której pierwszym wierszem jest *„Zew przedśmiertelny"*. Wiem, że smutek, poczucie osamotnienia skłaniają Was do pisania częściej, niż radość i zadowolenie – rzecz w tym jednak, że zbyt łatwo popadacie w ckliwość, uderzacie w ton płaczliwy, który, co gorsza, nikogo poza samym autorem nie jest w stanie wzruszyć. Z bogatej skali ludzkich uczuć pozostaje tylko żałosna skarga – powstają wiersze o smutku przez małe „s".

Mówi się, że cierpienie uszlachetnia, że pozwala wyraźniej ujrzeć krzywdę innych. Nie jestem więc przeciwnikiem utworów zrodzonych z żalu – lecz przeciwnikiem ubóstwa i tanich lamentów. Poezja bowiem, która często wyraża cierpienie, cierpieć też uczy. Pomaga znosić je godnie, niekiedy przezwyciężyć. Pozwala autorowi wynieść się ponad osobistą porażkę – zamieniając ją w słowa wiersza czyni ją wartością ogólnoludzką.

Piszę o tym dlatego, że zbliża się wiosna, a wraz z nią fala zawiedzionych miłości i smutnych wierszy. Świat bez nich byłby ubogi – lecz nie patrzcie nań wyłącznie przez łzy!

JULEK

Co słychać u przyjaciół?

MY – CZAPAJEWCY!

(ZSRR). Postać legendarnego już dziś dowódcy wojny ojczyźnianej, Wasyla Iwanowicza Czapajewa, znanego ze swej odwagi i męstwa, bliska jest sercom radzieckich pionierów. Wiele drużyn nosi jego imię. Jedną z nich jest drużyna działająca przy Szkole nr 337 w Moskwie. W ciągu wielu lat swego istnienia zorganizowali 12 wakacyjnych wypraw „szlakami Czapajewa". Byli w jego rodzinnej miejscowości Czeboksarach, a także w Ufie, Kujbyszewie...

Z każdej wyprawy przywożą wiele pamiątek i eskponatów, które znajdują się w szkolnej izbie pamięci narodowej, wzbogacanej systematycznie przez każde pokolenie uczniów szkoły. W czasie niedawno obchodzonej rocznicy 90-lecia urodzin Wasyla Iwanowicza ich izbę odwiedziło wiele chłopców i dziewcząt z innych moskiewskich szkół. Ale nie tylko drużyny im. Czapajewa świętowały ten jubileusz. Uroczysty kominek zorganizowali np. pionierzy ze wsi Bładimitrowka k/Siemipałatinska. Prowadziła go Marina Chripunowa, która na obozie w Arteku zaprzyjaźniła się z grupą chłopców z okolic Uralska, gdzie ponad 50 lat temu Czapajew walczył o radziecką władzę. Takich kominków odbyło się mnóstwo. „Równaj do bohaterów!" – mówi jeden z punktów prawa pionierskiego. I dlatego wiele dziewcząt i chłopców mówi o sobie tak: „My – Czapajewcy!"

(ek)

MENTEN – oprawca i kolekcjoner

Po zakończeniu wojny wielu hitlerowskich zbrodniarzy – ludobójców poniosło zasłużoną karę. Niektórym udało się jednak zbiec i uniknąć odpowiedzialności za swe czyny. Nie znaczy to wcale, że zapomniano o nich.

W niektórych krajach istnieją specjalne instytucje zajmujące się ujawnianiem nieznanych zbrodni i poszukiwaniem przestępców, np. w Polsce zajmuje się tym Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich. Są też ludzie, którzy sprawie tej – nieraz prywatnie – poświęcają całą swoją energię.

Nic też dziwnego, że co jakiś czas czytamy w prasie o zdemaskowaniu kolejnego przestępcy wojennego. W ubiegłym roku wiadomość o takim fakcie obiegła całą prasę światową i stała się natychmiast sensacją budzącą powszechne zainteresowanie.

W Warszawie przebywała grupa prawników holenderskich, która brała udział w przesłuchaniu polskich świadków zbrodni popełnionych przez Mentena. Od lewej stoją: Albertus Messchaert – nadprokurator Sądu Krajowego w Amsterdamie, Czesław Pilichowski – dyrektor GKBZH i Frans Habermahl – prokurator Sądu Krajowego w Amsterdamie.

Katalog ujawnia przeszłość

Do maja ubiegłego roku mieszkańcy niewielkiej miejscowości Blaricum pod Amsterdamem nie interesowali się specjalnie właścicielem ogromnej 50-pokojowej willi z parkiem i basenem kąpielowym przy Vliegweg 7. Wiedzieli jedynie, że jest nim Pieter Nicolaas Menten, multimilioner wzbogacony na handlu dziełami sztuki i interesach związanych z domami czynszowymi w Amsterdamie. Ci, którym zdarzyło się przekroczyć progi willi, opowiadali, że pokoje zapełnione są obrazami i innymi dziełami sztuki.

Mieszkańcy Blaricum zaczęli ciekawiej przyglądać się willi dopiero, kiedy nazwisko Mentena pojawiło się nagle we wszystkich gazetach. A stało się to za sprawą pewnego katalogu. W 1976 r. Pieter Menten postanowił wystawić na sprzedaż pokaźną część swojej kolekcji. Dla przyszłych nabywców wydrukowano specjalny katalog z życiorysem kolekcjonera i dokładnym opisem 425 dzieł przeznaczonych na aukcję. Katalog trafił do kilku redakcji i wkrótce prasa opublikowała obszerne informacje o Mentenie i jego zbiorach.

Lwtedy właśnie zainteresował się sędziwym kolekcjonerem z Blaricum pewien wścibski dziennikarz holenderski – Hans Knoop. Zaciekawiło go pochodzenie cennych dzieł z kolekcji Mentena. Knoop zaczął swoje dociekania od zbadania jego przeszłości, w czym walnie dopomógł mu inny dziennikarz – Hawiw Kanaan z Izraela, pamiętający Mentena jeszcze sprzed wojny. To prywatne śledztwo przyniosło rewelacyjne wyniki. Okazało się, że znaczna część kolekcji pochodzi z majątków obywateli polskich z tzw. Galicji Wschodniej, które przypadły Mentenowi przy podziale łupów pomiędzy „najdzielniejszych" żołnierzy Hitlera. Pieter Menten był w czasie II wojny światowej esesmanem.

W mundurze SS

Przyjechał do Galicji (zachodnia Ukraina) w 1923 r. jako młody, ale już bogaty kupiec. Kupił posiadłość we wsi Podhorodce i osiadł tam na długie lata. Rozległe interesy, jakie prowadził sprawiły, że Menten poznał i zaprzyjaźnił się z wieloma bogatymi rodzinami żydowskimi.

Kiedy wybuchła wojna, Menten stracił swoje posiadłości. Mógł pojechać do Holandii, ale nie chciał wracać do ojczyzny. Zamieszkał w okupowanym przez Niemców Krakowie. Gdy w lecie 1941 r. hitlerowski Wehrmacht uderzył na Związek Radziecki, Holender znający kraj i język stał się użyteczny dla swoich niemieckich przyjaciół. Wstąpił do SS, początkowo jako tłumacz.

Hans Knoop przy pomocy władz radzieckich odnalazł świadków, którzy pamiętają, że Menten brał także udział w „polowaniu" na Żydów i komunistów, jakie prowadziły oddziały SS. Mieszkańcy wsi Podhorodce jeszcze dziś pamiętają go doskonale jako dowodzącego plutonem egzekucyjnym. Spędzał na egzekucje mieszkańców z całej okolicy – aby rodzice widzieli jak giną ich dzieci, aby dzieci oglądały śmierć rodziców.

Z ręki Mentena zginęli też kupcy żydowscy, z którymi dawniej utrzymywał zażyłą znajomość i którym wiele zawdzięczał. Ich majątek zagarnął dla siebie. Równocześnie, podobnie jak inni hitlerowcy, zwoził dla siebie zagrabione zbiory sztuki i skarby z całej Polski.

Kiedy w 1943 r. postanowił opuścić okupowaną tzw. Generalną Gubernię i powrócić do Holandii, zrabowane dzieła sztuki z trudem zmieściły się w trzech wagonach kolejowych. Tak powstała kolekcja Pietera Mentena.

Nieudana ucieczka

Wszystko to Hans Knoop opisał w swoim tygodniku. Wybuchł ogromny skandal. Do aukcji dzieł sztuki nie doszło, a 11 listopada ubiegłego roku prokuratura amsterdamska wydała nakaz aresztowania Mentena. Ale gdy w cztery dni później w Blaricum zjawiła się policja, starszego pana już tam nie było – willa świeciła pustkami. Menten przepadł. Dopiero po trzech tygodniach wytropili jego kryjówkę holenderscy dziennikarze.

Późnym wieczorem 6 grudnia do hotelu w Uster koło Zurychu przyjechali szwajcarscy policjanci. W recepcji zapytali, który pokój zajmuje pan Minton z Irlandii. Po chwili wyprowadzili z hotelu siwego, starszego pana. Nie pomogła zmiana narodowości i dwóch liter w nazwisku ani błyskawiczna ucieczka przez dwie granice. Pieterowi Mentenowi nie udała się ucieczka przed zbrodniczą przeszłością wojenną. Władze szwajcarskie przychyliły się po długich targach do prośby rządu holenderskiego o ekstradycję zbrodniarza.

Menten powrócił do ojczyzny, tym razem w eskorcie policji. Organa wymiaru sprawiedliwości prowadzą obecnie wnikliwe śledztwo w sprawie jego przestępstw. Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce udostępniła władzom holenderskim posiadane materiały dotyczące działalności Mentena. Są to liczne zeznania świadków i dokumenty z okresu okupacji. Pomoc zaoferował także Związek Radziecki – już w lutym przyjedzie do ZSRR specjalna ekipa śledcza z Holandii. Pieter Menten nie ujdzie sprawiedliwości.

Pozostaje jednak jeszcze jedna sprawa dla nas, Polaków, niezwykle ważna. Wszystko wskazuje na to, że w skład majątku Mentena wchodzą skarby zrabowane w Polsce, będące cennymi pamiątkami naszej kultury narodowej. Czy Menten wskaże miejsce, w którym prawdopodobnie ukrył nie znaną dotychczas część zrabowanych skarbów? Czy odzyskamy dzieła sztuki zagrabione z naszego kraju podczas wojny? Być może najbliższe miesiące przyniosą odpowiedzi na te pytania.

KRZYSZTOF DOŃSKI

Fot. **CAF**

REDAKCYJNA POCZTA

OD REDAKCJI. Uwaga, Dorota z Włocławka! Napisz do nas podając adres – chcielibyśmy Ci pomóc.

Starszy kolega do ósmoklasistów

Jestem uczniem III klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej i chętnie udzielę wiadomości o jej wymogach. Mogę poinformować kolegów i koleżanki o szkole i o zajęciach polekcyjnych. Postaram się odpowiedzieć na każdy list.

Zbigniew Ożóg, ul. Słowicza 3 20-336 Lublin

Czy ludzie na wsi są wrażliwsi?

Bardzo mnie wzruszył list z 10 Nr „Świata Młodych" pt. „Nie mają serca". Ja też miałam operację biodra, leżałam w szpitalu prawie rok i znów pójdę do szpitala na następną operację drugiej nogi. Kuleję, ale gdy idę ulicą, nikt mnie nie przezywa... Bardzo proszę, wydrukujcie ten list, może chłopcy ze Szczecina przeczytają go i zaczną się zachowywać jak ludzie u nas, na wsi.

Violetta

Uwaga Szkoły im. I Dywizji

Nasza szkoła nosi imię I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. W tym roku będziemy obchodzić dziesięciolecie. Kółko geograficzne, którego jesteśmy członkami, ma za zadanie dowiedzieć się, ile szkół w Polsce nosi to samo imię. Liczymy więc, że uczniowie szkół imienia I Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki napiszą do nas:

Koło Geograficzne Szkoła Podstawowa Nr 62, ul. Stawowa 53 85-323 Bydgoszcz

Wolno krytykować

„Świat Młodych" czytam od 6 lat i doszłam do wniosku, że problemy, jakie poruszacie są czasem dziecinne, a niekiedy aż za dorosłe. Ale nie o to mam pretensję. Chodzi mi o to, że w opowiadaniach i reportażach jest za dużo spraw związanych z harcerstwem a nie z młodzieżą niezorganizowaną. Czytając je taki „niezorganizowany" uważa, że harcerstwo to tylko kłótnie i zbieranie makulatury, a przecież chyba tak nie jest?!

Anna Cygan, Olsztyn

Marek Gierszewski (uczeń ZSZ) ul. Gen. Wybickiego 9/25 77-200 Miastko, nie może nigdzie dostać potrzebnego mu „Poradnika tokarza". Może ktoś mu odstąpi, przedtem nawiązując korespondencję?

Chodzę do zawodówki

Poznałam bardzo miłego chłopca. Chodzę z nim od niedawna i żyję w ciągłym lęku, ponieważ on jest uczniem LO, a ja uczennicą Zasadniczej Szkoły Zawodowej i boję się, że chłopiec może mnie porzucić. Często opowiada mi o swojej szkole, co mnie bardzo drażni, bo ja się swojej szkoły po prostu wstydzę.

Szesnastoletnia Kaśka

OD REDAKCJI: Wstydzić się szkoły? Z takim problemem „Redakcyjna Poczta" jeszcze się nie zetknęła. Znamy mnóstwo uczniów z ZSZ bardzo zadowolonych z tego, że wkrótce staną się samodzielni, a gdy zechcą – będą mogli kontynuować naukę.

KALENDARZ PTAKOLUBA

Redaguje dr Maciej Luniak

MARZEC 1977

Fot. T. Kłosowski

Idzie wiosna, przylatują już pierwsze jej zwiastuny – skowronek, czajka, szpak, pliszka siwa. Jednak póki zima jeszcze nie ustąpiła na dobre, to znaczy dokąd leżą ostatnie śniegi, nie powinno się przerywać dokarmiania. Ale jednocześnie trzeba już być w pogotowiu z pomocą ptakom szukającym miejsca na założenie gniazda. Najpóźniej do końca marca wszystkie skrzynki lęgowe powinny być przygotowane na przyjęcie skrzydlatych lokatorów. Tylko skrzynki dla jerzyków trzymamy w rezerwie aż do ich przylotu na początku maja, żeby nie wprowadziły się do nich wróble.

W marcu przygotowujemy też miejsca lęgowe dla ptaków wodnych. Perkozy i łyski bardzo chętnie zakładają gniazda na pływających tratewkach o powierzchni 1–1,5 m². Robimy je z wiązek gałęzi wyrównanych narzuconą z wierzchu trzciną. Zakotwiczamy je w trzcinach niedaleko od otwartej wody zostawiając taką rezerwę linki mocującej, żeby tratewka swobodnie unosiła się na powierzchni, nawet gdy będzie silna fala lub przybór wody. Na takich sztucznych wysepkach czasem gnieżdżą się też rybitwy czarne i niektóre gatunki kaczek. Natomiast mewy i rybitwy zwyczajne wolą wyspy dające solidniejszą podstawę, np. pomosty z desek lub tratwy z pni drzewnych, z narzuconą na nie ziemią i trzciną.

(dokończenie na odwrocie)

Chciałbym się dowiedzieć, jak się wymawia: w pół do czwartej, czy pół do czwartej? 2) A jak brzmi przymiotnik od nazwy Świdnik? W gazecie znalazłem przymiotnik świdnicki, odnoszący się do dwu miast – Świdnicy i Świdnika.

Krzysztof ze Świdnicy

1) Piszemy i wymawiamy: **wpół do czwartej.** W tym wypadku **wpół** piszemy razem. Ale uwaga, jeśli jakieś zajęcie zabrało Ci 30 minut, to napiszesz: zrobiłem to **w pół godziny** (**w pół** – osobno). Czyli – wyszedłem do kina **o wpół do czwartej**, bo udało mi się zrobić lekcje **w pół godziny.** 2) Rzeczywiście, oba te miasta: i Świdnica, i Świdnik mają wspólny przymiotnik – **świdnicki.**

W podręczniku historii dla klasy VIII w temacie pt. „Najazd niemiecki na Polskę" przeczytałam takie oto zdanie: „Jednak liczebna i techniczna przewaga wroga były przytłaczające." Uważam, że zdanie to powinno brzmieć raczej tak: „Jednak liczebna i techniczna przewaga wroga była przeważająca." Czy mam rację?

Niezdecydowana Małgośka

Absolutną. Występujące w książce orzeczenie w liczbie mnogiej (były) można by uratować, gdyby obie przewagi: techniczna i liczebna, zostały wymienione osobno, np. tak: Przewaga liczebna i przewaga techniczna były przytłaczające. Ale po co? Twoja propozycja jest poprawna.

Niedawno czytając książkę „Podwójny Mat" zauważyłam takie zdanie: „brylanty znajdują się w dobrym ręku." Czy było to poprawnie napisane? Przecież ręka to rodzaj żeński!

Magda

Właśnie, a wyrażenia: na ręku, w lewym ręku, w swoim ręku, w dobrym ręku to językowy zabytek, pozostałość dawnej liczby podwójnej. Te zabytki, będące dziwolągami gramatycznymi, rażą nas dziś tak bardzo, że zostały skazane na zagładę. Zamiast mówić na ręku, w ręku, mówimy coraz częściej **na ręce**, w **ręce**. Zamiast rękoma – **rękami.**

1) Jak należy wymawiać i co znaczy skrót P.S. umieszczany na końcu listu? Myślałam, że może „po skończeniu" albo „po słowie", ale nie mam pewności. 2) W pewnej książce przeczytałam, że „Śniardwy skłębiły się". Czy nie powinno być „Śniardwy skłębiło się", bo przecież chodzi tu o jezioro? 3) Jak jest poprawniej: my rysowałyśmy czy myśmy rysowały?

Kasia

P.S. – **postscirptum** (wym. postskriptum) – to dopisek do listu lub artykułu. **Post** – znaczy **po**, a **scriptum** – to **rzecz napisana.** 2) Nie masz racji. Rzeka jest rodzaju żeńskiego, a przecież mówimy, że **Bug wylał,** a nie Bug wylała. **Morze** jest rodzaju nijakiego, a jednak mówimy, że **Bałtyk** jest **spokojny**, a nie spokojne. Jeśli chcesz honorować rodzaj gramatyczny, to musisz przed wymienionymi nazwami dodawać słowa: jezioro, rzeka, morze. 3) Obie formy są jednakowo poprawne. Warto używać raz jednej, raz drugiej, aby uniknąć monotonii. Cząstki **-śmy, -ście** są ruchome i można je dodawać do zaimków, nie zapominając jednak o zabraniu ich z końca czasowników. Nie zalecam mówić „myśmy przyszliśmy"

Wasza **mgr KROPKA**

FORD MODEL „T" z 1908r

Był samochodem, który ze względu na wręcz genialną koncepcję konstrukcyjną, niepowtarzalną budowę i nowoczesną technologię zapisał się w historii motoryzacji złotymi zgłoskami.

On to „pchnął" motoryzację nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale na całym świecie na tory produkcji masowej i wielkoseryjnej, na drogę nie notowanego dotychczas postępu konstrukcyjno-technologicznego i organizacyjnego.

Historia FORDA „T" rozpoczęła się już w 1905 r. W tym to czasie Henry Ford przystąpił wraz z zespołem zdolnych konstruktorów wszystkich specjalności do prac nad konstrukcją samochodu, który później podbić miał rynek motoryzacyjny Stanów Zjednoczonych. Dla tego celu sprowadził z Francji najnowszy model samochodu RENAULT po to, aby rozebrać go na części składowe, gruntownie przestudiować i potraktować jako pierwowzór. Wykorzystywał także doświadczenia innych amerykańskich fabryk samochodów, takich jak OLDSMOBIL i CADILLAC.

Prace nad koncepcją i budową prototypów trwały do roku 1908. W ciągu 3 lat przebadano i opracowano dotychczas nie stosowane w konstrukcjach samochodów rozwiązania iskrownika (magneta) wbudowanego w silnik, wykonywania wałów korbowych ze stali wanadowej, oddzielnej głowicy cylindrów, trzypunktowego zawieszenia osi kół przednich i tylnych, planetarnej skrzyni biegów itp.

Wreszcie w październiku 1908 roku ukazały się na rynku pierwsze egzemplarze FORDA „T". Miał on czterocylindrowy silnik o pojemności 2890 cm sześć. i mocy 20 KM przy 1800 obr/min., chłodzony był za pośrednictwem termosyfonu. Skrzynia przekładniowa miała dwa biegi w przód i jeden w tył. Sprzęgło było wielotarczowe. Zmiana biegów odbywała się za pomocą pedałów – stąd gwarowa nazwa tego modelu samochodu „pedałowiec". Taki sposób zmiany biegów nie był nigdy i przez nikogo więcej stosowany w praktyce. Obok pedału zmiany dwóch biegów w przód znajdował się pedał tylnego biegu i hamulca.

Napęd przekazywany był na tylne koła za pomocą wału przegubowego umieszczonego w pochwie. Podwozie umieszczone było na osiach za pomocą poprzecznych resorów znajdujących się zarówno z przodu, jak i z tyłu. Ciężar samochodu z nadwoziem otwartym wynosił około 600 kg. Wymiary podwozia pozwalały na umieszczenie na nim nadwozia czteroosobowego, którego dość szerokie siedzenia zapewniały wystarczającą wygodę jazdy. Koła o dużej średnicy umożliwiały jazdę po drogach gruntowych.

Samochód ten po nieskomplikowanym przystosowaniu silnika mógł być również używany do napędu maszyn rolniczych. Był on produkowany nieprzerwanie od roku 1908 aż do roku 1927. Przez cały ten czas nie wprowadzano zasadniczych zmian w jego konstrukcji. Pewnym przekształceniom ulegało jedynie nadwozie. Jednakże ciągle w wyglądzie swym charakteryzowało się ono wysokim, kwadratowym pudłem ze śmieszną, miniaturową maską silnika i równie mikroskopijnym bagażnikiem. Silnik pozostawał ciągle ten sam.

W czasie, gdy zostały wyprodukowane pierwsze egzemplarze FORDA „T", elektryczne sygnały dźwiękowe były jeszcze nieznane. W związku z tym do ostrzegania przechodniów i innych pojazdów służyły sygnały popularnie zwane „trąbkami", z których dźwięk uzyskiwało się przez naciskanie gumowych gruszek (patrz rysunek) umieszczonych w zasięgu ręki kierowcy.

ZENON DUTKIEWICZ

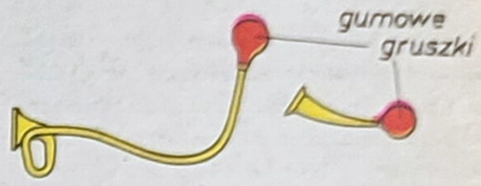

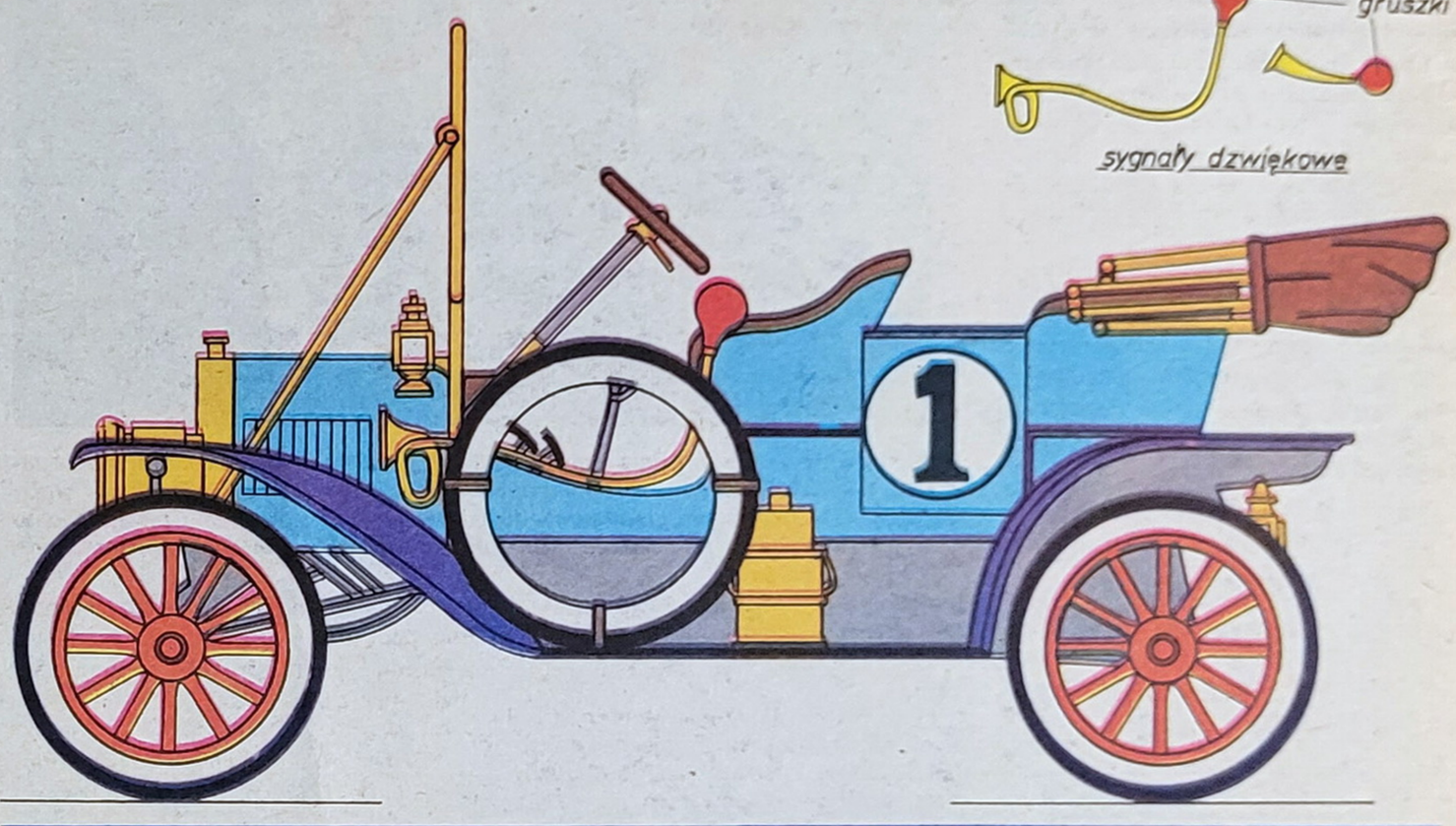

(dokończenie ze str. poprzedniej)

Nieco inne miejsca lęgowe przygotowujemy dla krzyżówek, które osiedlają się zarówno nad dużymi wodami jak nad bardzo małymi sadzawkami, kanałami czy rowami melioracyjnymi. Chętnie zakładają one gniazda w skrzynkach lęgowych typu E (opis ich był w styczniowej kartce Kalendarza) o wymiarach wewnętrznych dna co najmniej 25 × 25 cm, wysokości 45 cm i średnicy otworu wlotowego 12–14 cm, albo w skrzynkach płaskich – jak na rys. 1. Oba typy skrzynek wiesza się albo na palikach wbitych w dno, albo na drzewach gdzieś w pobliżu wody – można nawet bardzo wysoko. Ważne jest tylko, żeby gniazdo było w bezpiecznym miejscu i żeby przed otworem skrzynki był konar lub jakaś deseczka, gdzie kaczka mogłaby stanąć, bo nie potrafi ona dostawać się do wnętrza prosto z lotu. Nad wodami w północnej części kraju w takich skrzynkach poza krzyżówką osiedla się również inna kaczka – gągoł.

Krzyżówki gnieżdżą się również w koszach lub szałasach umieszczonych na nadwodnych pomostach – jak na rys. 2 i 3. Można je zrobić z wikliny, trzciny wzmacnianej żerdziami albo z listewek, niepotrzebnych pojemników blaszanych lub nawet kubełków. Można również robić szałasy oparte na trzech żerdziach wbitych w dno, na których opiera się czapę z trzcin lub wikliny i dno z deseczek lub siatki wyplecionej trzciną (na rys. 4). Zarówno skrzynki przeznaczone dla kaczek jak i dna szałasów powinny być wyścielone słomą, trzciną, trocinami lub wiórkami. Ważne jest też, żeby wysokość umieszczenia nad wodą zabezpieczała gniazdo przed wysoką falą lub przyborem.

Na rys. 5 skrzynka lęgowa dla pluszcza – umieszcza się ją pod mostami, tamami lub śluzami na rzeczkach i strumieniach górskich. Jej dach uszczelniamy papą.

Rys. G. Kłosowski

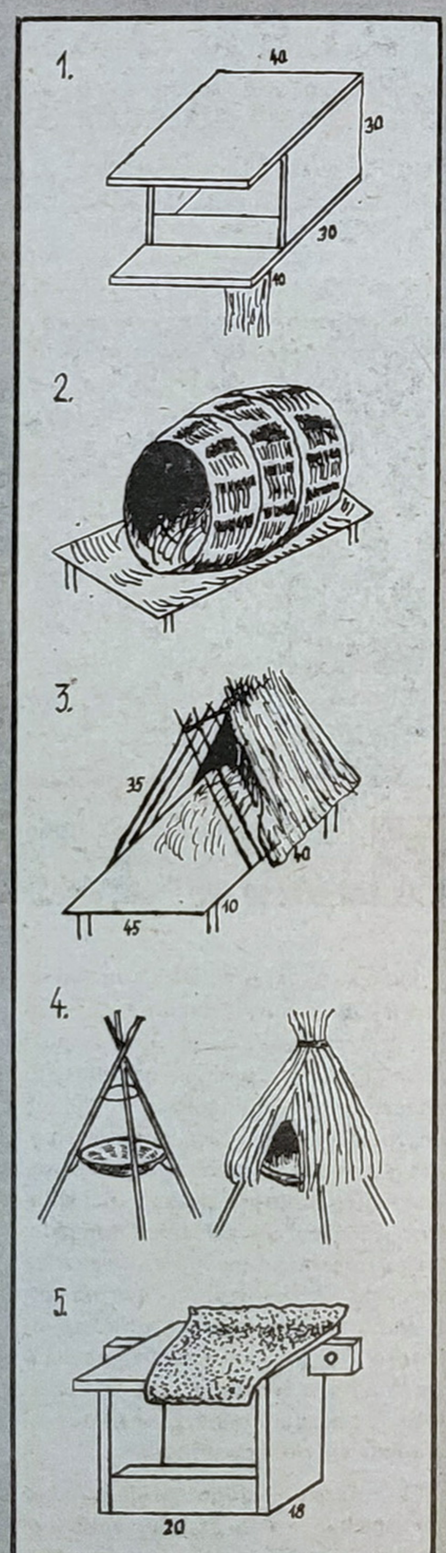

Dokończenie ze str. 3

w obecnej pięciolatce rozpocznie się budowa ośrodka rekreacyjno-rehabilitacyjnego dla dzieci, według pięknego, indywidualnego projektu. Pozwoli on maksymalnie wykorzystać panujące w Dolinie Krokusów warunki, a jednocześnie uniezależnić się od kaprysów aury.

Dolina Krokusów. Dziś jeszcze prawie uroczysko. Zatopione w lasach budynki sanatorium im. J. Krasickiego. W podobnym otoczeniu wyrasta sanatorium na 300 łóżek. Cisza i spokój, ale dym z kotłowni sanatorium „Eskulap" dostaje się tu bez trudu.

Po drugiej stronie rzeki Tabor inny widok. Już dziś daje się tu zauważyć pewien urbanistyczny „groch z kapustą". Obok sanatoriów i domów wypoczynkowych – kolonia domków jednorodzinnych. Typowe, brzydkie pudełka, zajmujące sporo miejsca. W pobliżu dwa bloki mieszkalne. Tu w przyszłości będzie „dzielnica dorosłych".

Mówi Sekretarz Miejsko-Gminnego Komitetu PZPR przewodniczący Rady Narodowej, Leopold Skóra:

– Zamierzamy rozbudowywać Rymanów jako uzdrowisko, a nie jako miasto, w którym są sanatoria. W naszych poczynaniach mamy na uwadze interes człowieka – tego małego i tego dużego. Myślę, że potrzeb zdrowotnych ludzi dorosłych nie powinniśmy lekceważyć. Gdybym był lekarzem, starałbym się pogodzić interesy jednych i drugich. I do tego dziś zmierzamy. Chcemy uzdrowiska nowoczesnego, dobrze wyposażonego. Wszystkie planowane obiekty będą służyć temu celowi.

– Niektóre zamierzenia mogą jednak budzić niepokój. Choćby ten zamierzony rozkwit gastronomii... Czy Rymanów zdoła się uchronić przed skutkami rekreacyjno-turystycznego ożywienia? Przed nadmierną zabudową?

– Co do gastronomii – jej rozwój nie oznacza jeszcze rozkwitu knajp! Planowane obiekty będą służyć głównie kuracjuszom, także i dzieciom, poprzez serwowanie odpowiednich dla człowieka chorego dań. Już dziś przechodzimy na ten system. Gdy zaś chodzi o rekreację i zabudowę – my tu przecież nie przewidujemy żadnych ośrodków wypoczynkowych. Wszystko, co się buduje, łącznie z domami prywatnymi, będzie podporządkowane lecznictwu. Zaś przed nadmierną zabudową uchroni nas m. in. zagospodarowanie dla potrzeb dorosłych Rudawki Rymanowskiej. W przyszłości Rymanów wejdzie w skład pasma uzdrowiskowego wraz z Iwoniczem i Rudawką.

By nie zachmurzyło się nad tą doliną...

– Jak zapatrują się władze miasta i gminy na propozycję „Życia i Nowoczesności", aby utworzyć tu jednak uzdrowisko zdecydowanie dziecięce, w oparciu o pomoc dużych zakładów pracy, albo współdziałając z Centrum Zdrowia Dziecka?

– To naprawdę bardzo piękna idea! Współpraca z Centrum mogłaby nam zapewnić fachową pomoc wybitnych lekarzy – specjalistów, możliwość szkolenia naszej kadry lekarskiej, współpracę naukowo-badawczą. Ale nam potrzeba przede wszystkim pomocy inwestycyjnej! Niechby Centrum budowało tu nawet własne obiekty. Oddamy dla potrzeb dziecka każdy kawałek ziemi! Wracając zaś do zakładów pracy – z ich strony nie mamy jak dotąd żadnej obiecującej odpowiedzi. Żadnych listów od rodziców, instytucji... Czy to świadczy o zapotrzebowaniu społecznym?

Jak więc utworzyć w Rymanowie nowoczesne, jedyne w swoim rodzaju uzdrowisko naprawdę dziecięce? Nie pozostaje nic innego jak jeszcze raz zaapelować o pomoc do wszystkich dużych zakładów pracy, od których tyle teraz zależy. I zapewnić je, że udział w inwestycjach nie pociągnie za sobą żadnych późniejszych kłopotów związanych z prowadzeniem uzdrowisk. Trzeba tylko budować, a później przysyłać dzieci. Bo dotychczasowy odzew ze strony zakładów naprawdę jest nikły. Jedna odpowiedź właściwie odmowna, inny zakład proponuje... 50 tysięcy. Przysłowiowa kropla w morzu! Zgłasza się też dyrekcja FSC „Star", pisząc, że wyraża zrozumienie, na razie nie może pomóc, ale być może w niedalekiej przyszłości... Dobre i to. Kto następny?

TOMASZ KŁOSOWSKI

REPORTER Świata Młodych

Sprawa pilna? Zaraz zaprzęgam konia!

Mieszkam na terenie zakładu rolnego i bardzo często mam okazję obserwować wiele ciekawych rzeczy. Widzę jak pod biuro PGR podjeżdżają samochody, najczęściej „Nysy", „Żuki", „Tarpany", „Syrenki" i „Fiaty". Tymi samochodami przyjeżdżają różni specjaliści z kombinatu rolnego. Po co?

Godzina 8,00. Przyjechał główny mechanizator. Miał bardzo ważną sprawę – musiał powiedzieć, że takich, a takich opon gospodarstwo nie otrzyma.

Godzina 8,45. Przyjeżdża główny zootechnik. Ma jakąś bardzo ważną wiadomość do przekazania kierownikowi.

Godzina 10,00. Do biura przyjeżdża kierownik działu socjalnego. Tak sobie.

Nie wszystkie te wizyty były konieczne. Czy nie można niektórych informacji przekazywać przez telefon? A czy ważne osoby z kombinatu nie mogą przyjeżdżać do gospodarstwa jednym samochodem?

Nie! Każdy chce być niezależny i każdy sam przyjeżdża służbowym wozem. Czy nie jest marnotrawstwem niepotrzebne zużywanie paliwa?

Na ironię natomiast zakrawa fakt, że kierownik PGR nie ma swojego samochodu. W kombinacie jest ich wiele, ale nikt nie pomyślał, że może jeden wóz przydałby się kierownikowi. I dlatego gdy ma on coś do załatwienia, zaprzęga konia do powózki i wio... Romantycznie, zdrowo tylko czas się traci!

Na pewno dyrektor kombinatu znalazłby jakieś rozwiązanie. Niestety, żaden dyrektor nie zdążył się tym zająć, gdyż odchodzi po półrocznej pracy. W ciągu dwóch ostatnich lat zmieniło się ich bardzo wielu.

M.K., Podanin
korespondencja pierwsza

I TY MOŻESZ WYBRAĆ 20 NAJWYBITNIEJSZYCH MŁODYCH POLAKÓW

Twoi kandydaci mogą reprezentować różne środowiska i zawody. Mogą być przodującymi robotnikami, rolnikami, zwycięzcami konkursów racjonalizatorskich, młodymi twórcami, artystami i mistrzami sportu. Zgłoszeni kandydaci nie powinni przekraczać 35 roku życia.

Zapraszamy do udziału w WIELKIM KONKURSIE – PLEBISCYCIE organizowanym wspólnie przez
– Radę Główną FSZMP
– redakcję „Sztandaru Młodych"
– Młodzieżową Agencję Wydawniczą

Pragną one co roku uhonorować 20 najwybitniejszych młodych Polaków. Ludzi, których wiedza, talent, energia, ambicja, żarliwość i patriotyzm zaowocowały wyjątkowymi osiągnięciami o pomnażaniu dorobku gospodarczego i kulturalnego kraju, w rozsławianiu dobrego imienia Polski w świecie. Każdy dzień przynosi wiele zdarzeń niezwykłych, ważnych dla każdego z nas i dla całego kraju. Ich autorami są ludzie nie zawsze znani szerszemu ogółowi. Napisz o nich! Podaj krótkie uzasadnienie!

Wielki konkurs – plebiscyt trwać będzie do 30 marca 1977 roku. Udział w nim wziąć mogą wszyscy czytelnicy, a także organizacje młodzieżowe, zakłady pracy, szkoły i instytucje.

Spośród listy zgłoszonych osób wyłonionych zostanie 20 najwybitniejszych. 1 Maja, w dniu Święta Pracy uroczyście zostaną wręczone im nagrody.

Zgłoszenia należy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Sztandaru Młodych", ul. Wspólna 61, 00-687 Warszawa.

Na zwycięzców plebiscytu czekają ufundowane przez organizatorów cenne nagrody i wyróżnienia! **(mz)**

Zanim zapalono znicz igrzysk centralnych

KOLEJNOŚĆ MOŻE SIĘ ZMIENIĆ

Wojewódzkie Igrzyska Młodzieży Szkolnej w Siedlcach. Przedostatnia konkurencja zawodów o „Złoty Krążek Świata Młodych" – jazda slalomowa. Jak dotąd prowadzą uczniowie miejscowej SP-5. Tuż za nimi ze stratą zaledwie kilku sekund znajdują się reprezentanci szkoły nr 1 z Łukowa Podlaskiego. Zapowiada się emocjonująca walka.

Pierwsi startują gospodarze imprezy. Widać, że potrafią jeździć. Nieźle władają też hokejowym kijem, jakby z przylepionym do niego krążkiem, płynnie mijają ustawione na lodzie chorągiewki. Zadowolone twarze zawodników, wzajemne gratulacje są potwierdzeniem udanego slalomu. Teraz kolej na rywali. Łukowianie są jednak zdenerwowani. Wcale im się nie dziwię. Mając zaledwie po 11 lat, debiutują w tak poważnej imprezie. Na dodatek kaprysy tegorocznej zimy i brak sztucznego lodowiska utrudniały trening. Ich slalom krążkiem, pomimo ambitnego zrywu, nie przynosi upragnionego zwycięstwa.

Sędziowie podliczają łączne czasy drużyn; w dalszym ciągu na czele są Siedlce, które wyprzedzają Łuków o 6 sek. Na trzecim i czwartym miejscu plasują się zespoły SP-3 z Mińska Mazowieckiego i SP z Żelechowa.

Wreszcie arcytrudna konkurencja – strzały do bramki. Ponownie rozpoczynają zawodnicy Siedlec. Odnotowujemy tylko jedno „pudło". I teraz już wiadomo, że to oni będą zwycięzcami wojewódzkich igrzysk. Spoglądam na sportowców z Łukowa. W oczach niektórych chłopców dostrzegam łzy. Ale walczą do końca. Przegrywają różnicą 3,3 sek. Za rok, za dwa, kolejność może się zmienić...

*

Tak więc mistrzami woj. siedleckiego została drużyna szkoły nr 5 z Siedlec. Oto jej skład: **Maciej Jakubik, Tomasz Chybowski, Robert Robak, Tomasz Hapanowicz, Andrzej Powałka i Andrzej Jagiełło.** Gratulujemy!

Pełny rewanż za porażkę chłopców z Łukowa wzięły ich koleżanki startujące w „Błękitnej Sztafecie". Zdecydowanie górowały one nad pozostałymi zespołami. W łyżwiarstwie szybkim również zwyciężyła reprezentantka Łukowa, **Dorota Furmanek.** Wśród chłopców najlepszy okazał się **Jarosław Chromiński** z Siedlec.

Z wielką przyjemnością obserwowaliśmy te igrzyska. Sprawna organizacja imprezy, zacięte pojedynki, mogły podobać się każdemu. Tamtejsi działacze szkolnego sportu oraz zawodnicy zdali egzamin na piątkę.

ZDZISŁAW PRZYBYŁOWSKI
Fot. **autora**

Krótka odprawa w przerwie między poszczególnymi konkurencjami. Pan Romuald Szajdziuk i drużyna SP-1 z Łukowa ustalają taktykę walki.

Plamy na „Złotym Krążku"?

Już od kilku dni płonie znicz Centralnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej. Do Zakopanego, Nowego Targu i Krynicy zjechali najlepsi łyżwiarze, narciarze i saneczkarze. Na placu boju zabrakło tylko zawodników uprawiających najpopularniejszą z zimowych dyscyplin – „Złoty Krążek". Dla nich start zakończył się na szczeblu wojewódzkim. W podobnej sytuacji znalazły się także przedstawicielki „Błękitnej Sztafety". Dlaczego? Przyczyny są bardzo prozaiczne. Z programu igrzysk centralnych skreślono te konkurencje ze względów finansowych. Uznano, że wysłanie do Nowego Targu czterdziestu dziewięciu reprezentacji „ZK" i „BS" pochłonęłoby zbyt wiele złotówek. Taką wersję rozwiązania sprawy podano nam na konferencji prasowej w siedzibie władz Szkolnego Związku Sportowego. Jednocześnie usłyszeliśmy tam, że przeprowadzi się zawody bojerowe. Nie mamy nic przeciw żeglarzom lodowym. Uważamy, że jest to sport niezwykle atrakcyjny i wart dalszej popularyzacji. Ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że organizacja bojerowych regat pochłania jeszcze większe kwoty, niż rozegranie centralnego finału „Złotego Krążka". Podobnie jak z bojerami, wygląda sprawa z hokejem na lodzie. Przecież tych dyscyplin nie uprawia się u nas masowo.

Tysiące szkół dopiero marzy o posiadaniu hokejowego sprzętu, nie mówiąc już o „zimowych żaglówkach". Siłą rzeczy na igrzyska centralne pojechała młodzież zrzeszona w klubach pozaszkolnych...

Już od wielu lat Szkolny Związek Sportowy ogłasza corocznie wielką akcję „Zmieniamy boiska na lodowiska". Popierają ją przeróżne zakłady, ogniska TKKFiT, PZU. Kilka czasopism ogłosiło nawet konkursy na najlepiej zorganizowaną ślizgawkę. Powstają tysiące lodowisk, na których króluje najczęściej „Złoty Krążek". Niemal każda szkoła przeprowadza eliminacje, są zawody rejonowe, później wojewódzkie. Trudno znaleźć inną dyscyplinę sportów zimowych równie popularną i równie dostępną dla każdego.

Czy w tej sytuacji skreślenie „Złotego Krążka" z programu IMS nie mija się z celem? Jestem przekonany, że tak. **(zp)**

Jurij Jakowlew

Podlizuch

2

Przez pewien czas wszyscy czterej stali w milczeniu. Co mógł zmienić ten drobny, zsiniały z zimna chłopiec? Lecz samo to, że się pojawił, wystarczyło, by zmusić tych dwóch do odejścia. Teraz już nie mógł wydarzyć się „nieszczęśliwy wypadek". Oprócz brzóz, pagórków i krzaków blekotu, pojawiła się żywa istota.

– Czort z tobą! – zaklął mężczyzna w gumiakach i odszedł.

– Jesteś prawdziwym przyjacielem – rzekł Feliks Pietrowicz. Lecz chłopiec pokręcił głową.

– Czy uczeń może przyjaźnić się z nauczycielem? To niemożliwe. Przecież mówią na mnie podlizuch.

– Jak to niemożliwe? Kto może zabronić człowiekowi przyjaźnić się z drugim człowiekiem?

Nikt nie usłyszałby o wydarzeniu w lesie, lecz wkrótce kłusownicy zabili większego zwierza, wpadli i postawiono ich pod sąd. Feliksa i jego małego przyjaciela wezwano w charakterze świadków.

W ten sposób cała szkoła dowiedziała się, że Sierioża Sorokin, ten lizus uratował życie nauczycielowi i nie przeląkł się uzbrojonych kłusowników. Wszyscy spodziewali się, że teraz coś się zmieni. Skończą się dwójki. Jakież było wszystkich rozczarowanie, gdy Sierioży nie przepuszczono do następnej klasy z powodu rosyjskiej pisowni. Całe lato miał przygotowywać się, by jesienią mógł pisać kontrolne dyktando. Tego nikt się po Feliksie nie spodziewał. Klasa huczała z niezadowolenia.

– Mówili, że oni są przyjaciółmi! – irytowali się.

– Nie ma żadnej przyjaźni... Opowiada o jakichś „czarnych dziurach", a sam wessał Sieriożę jak ta „czarna dziura".

Tylko dwoje ludzi nie brało udziału w tych sporach. Nie zwracali uwagi, jakby to ich w ogóle nie dotyczyło. Tymi dwoma byli Sierioża i Feliks Pietrowicz. Nie mieli do siebie pretensji, nie mieli żalu i żyli według własnych reguł. Tylko na dzień przed wakacjami miała miejsce między nimi szczera rozmowa.

– Wiesz co, bracie – rzekł nauczyciel. – Nigdzie nie wyjadę. Będę cię przygotowywać. Tak postanowiłem.

– Nie – sprzeciwił się Sierioża – nie zgadzam się na to. Sam będę się uczyć. Pan nie ma czasu. Pan musi jechać się leczyć.

– Leczyć? – jasne, rudawe oczy nauczyciela ze zdziwieniem skierowały się na Sieriożę. – Z czego wywnioskowałeś, że muszę?

– Ręka pana boli. Prawa.

– Czyżbym się skarżył?

– To widać. Pan z trudnością wyciera tablicę i nosić zeszyty do domu też panu ciężko...

Nauczyciel patrzył na chłopca ze zdziwieniem. Ten Sierioża Sorokin nie przeżył jeszcze długiego życia i nie zdążył zdobyć doświadczenia, ale miał już dar zauważania tego, czego nie widzą inni.

– Byłem alpinistą – otworzył nagle duszę Feliks Pietrowicz. – Ratowaliśmy pięciu kolegów. Wyciągnęliśmy ich zamarzniętych z rozpadliny w skale. Nieźle się wtedy zwaliłem. Podwójne złamanie prawej ręki i inne drobiazgi...

– Wiedziałem, że jest pan niezwykłym człowiekiem – powiedział chłopiec, nie wyrażając przy tym żadnego zdziwienia. – Dlatego nic pan nie mówił, bojąc się litości.

Nauczyciel oderwał lewą rękę od prawej i przygładził swe rudawe, kręcone włosy. A potem energicznie potarł czoło, jakby chciał rozprostować zmarszczki.

– Trudno mi jest stawiać ci dwójki – rzekł, nie patrząc na niego.

– Wiem! – To Sierioża Sorokin rzeczywiście wiedział. – Ale więcej już pan nie będzie musiał.

– Przejdziesz do innej szkoły? – w głosie Feliksa zabrzmiał niepokój.

Chłopiec pokręcił głową.

– A kto wtedy będzie panu pomagać?

Nauczyciel długo milczał. Potem powiedział:

– Wkrótce ręka odzyska sprawność i znów wyruszę w góry. Chcesz, wezmę cię ze sobą?

KONIEC

tłum. Andrzej Konstantynowicz

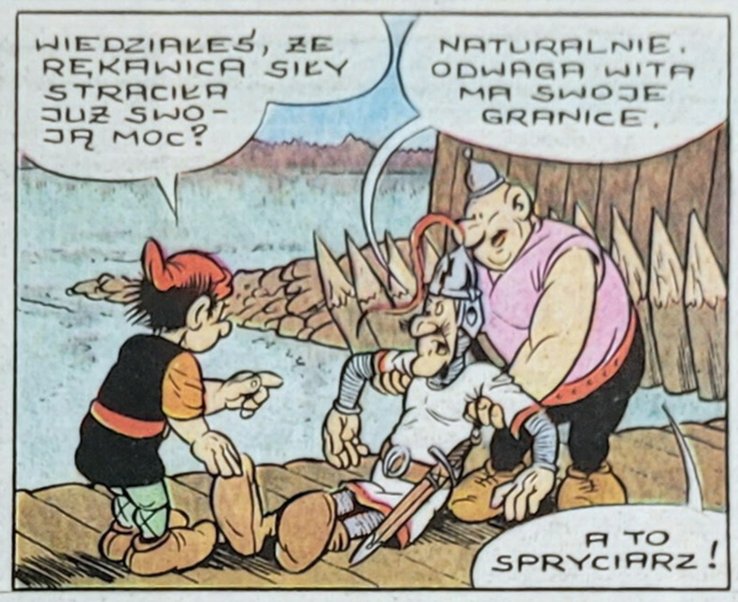

TEKST I RYSUNKI: CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 5 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratą ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Henryka Żochowska

Zam. 1143/G F-78

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-581 POCZTOWY

Czingiz Ajtmatow

ŻURAWIE PRZYLECIAŁY WCZEŚNIE

1

Tłum. Marta Okołów-Podhorska

Zziębnięta, otulona długim wełnianym szalem nauczycielka, Inkamał-Apaj opowiadała na lekcji geografii o Cejlonie, bajecznej wyspie na oceanie w pobliżu brzegów Indii. Na szkolnej mapie ten Cejlon wyglądał jak kropla pod wymieniem wielkiej ziemi. Ale wystarczy posłuchać, czego tam nie ma: małpy i słonie, banany (to jakieś owoce), najlepsza na świecie herbata i różne inne płody ziemi i nie spotykane rośliny. Ale, co najbardziej godne zazdrości – to upał taki, że można cały rok tam żyć i bimbać na wszystko: wcale nie potrzeba butów ani czapki, ani onucy i kożucha. A drwa to już w ogóle na nic. Nie trzeba więc chodzić w pole po opał i zgiąwszy się w pałąk na plecach dźwigać do domu ciężkich wiązek chrustu. Tam, to żyć, nie umierać! Można sobie chodzić, jak się komu podoba, wygrzewać się na słońcu, a jeśli nie – to odpoczywać w cieniu. W dzień i w nocy na Cejlonie jest ciepło, istny raj, po lecie znów nadchodzi lato. Można się kąpać ile wlezie, choćby od rana do samego wieczora. A komu już zbrzydnie – może poganiać te wielbłądziowate ptaki – muszą tam przecież być strusie, na pewno są, gdzież żyłyby takie ogromne głupie ptaszyska, jeśli nie na Cejlonie. Są tam też mądre ptaki, proszę bardzo: papugi. Można sobie złapać papugę, nauczyć ją śpiewać i śmiać się, i tańczyć. No, bo wiadomo – papuga to przecież ptak, co wszystko potrafi. Mówią, że niektóre papugi umieją nawet czytać. Jeden mieszkaniec aułu sam widział na dżambulskim bazarze czytającą papugę. Wystarczy takiej pokazać gazetę, trzepie, ani się zająknie...

Ach, czego tam nie ma na tym Cejlonie! Ileż różnych cudów. Można żyć spokojnie i o nic się nie martwić. Najważniejsze tylko – to nie zwracać na siebie uwagi baja-plantatora. Baj zawsze chodzi z biczyskiem. Chlaszcze Cejlończyków po plecach jakby to byli niewolnicy! Gnębiciel! Ach, tak by go zajechać w ucho, żeby mu świeczki w oczach stanęły. Odebrać biczysko, zmusić – niech sam popracuje. I żadnej pobłażliwości dla wyzyskiwaczy ani różnych innych kapitalistów, nie ma gadania: niech pracuje sam za siebie i koniec! Wiadomo, że przecież od nich też pochodzą faszyści...

No i dlatego jest wojna... Ilu już ludzi z naszego aułu poległo na froncie. Matka co dzień płacze, nic nie mówi, ale płacze, boi się, że ojca zabiją. Kiedyś powiedziała sąsiadce: gdzież ja się wtedy podzieję z czworgiem... Tak powiedziała...

Drżąc z zimna w lodowatej klasie, cierpliwie przeczekując ataki kaszli małych uczniów Inkamał-Apaj dalej opowiada o Cejlonie, o morzu, o ciepłych krajach. Trochę wierząc, trochę nie wierząc (za bardzo już pięknie miało być w tych krajach), Sułtanmurat szczerze jednak żałuje, że nie mieszka na Cejlonie. „Tam to żyć, nie umierać!" – myśli kątem oka spoglądając w okno. Umie to robić. Niby patrzy na nauczycielkę, w rzeczywistości wpatruje się w okno. Ale za tym oknem nie dzieje się nic szczególnego. Niepogoda. Sypie gęsty śnieg siekący. Śnieżynki twarde jak krupy głucho szemrzą, zgrzytają uderzając w szyby. Na szybach narosła szreń. Okna zmętniały. Kit po brzegach ram okiennych spęczniał od zimna i miejscami odpada na zaplamiony atramentem parapet. „Na Cejlonie pewno się nawet nie używa kitu – myśli Sułtanmurat. Niby po co? Zresztą po cóż tam okna, choćby i domy. Można sobie zrobić mały szałas, przykryć liśćmi – i spokój...!"

Z okna cały czas wieje, słychać nawet, jak wiatr ukradkiem pogwizduje w szparach ramy. Prawy bok chłopca od tej strony jednak bardzo marznie. Ale nie ma rady, musi pocierpieć. To Inkamał-Apaj przesadziła go właśnie tu pod okno. „Jesteś najsilniejszy z całej klasy – powiedziała. – Wytrzymasz". Przedtem, zanim nadeszły chłody, siedziała tu Myrzagul, teraz przesadzono ją na dawne miejsce Sułtanmurata.

Cdn